

Aktorzy bez maski

Drugie spotkanie dyskusyjne Klubu Miłośników Teatru — tym razem poświęcone przedstawieniu „Elżbieta, królowa Anglii” — zgromadziło istny tłum w obszernej sali kinowej KDK. Dziesiątki osób musiały „podpierać ściany”. Mimo tej niewygodnej pozycji wszyscy jednak dotrwali do końca, ale bo też wieczór był szczególnie udany; interesujący i — pogodny! A to przede wszystkim dzięki aktorom, którzy, przybyszy pokaźną paczką na spotkanie z widzami, w kolejnych swych występach ujawnili, że talenty aktorskie chodzą w parze z krasomówczymi. I ujawnili też swe „prywatne” oblicze — ludzi zakochanych w pracy teatralnej, z szacunkiem i serdecznością odnoszących się do odbiorcy swej sztuki, ludzi bezpośrednich i bardzo dowolnych. Toteż — co rzadko zdarza się na tego typu spotkaniach — w wielkiej sali KDK raz po raz rozbrzmiewał ogólny śmiech.

*
Spraw, dotyczących sztuki Brucknera i krakowskiej jej realizacji scenicznej, poruszono niemało — zarówno w wypowiedziach widzów, jak w nadesłaniach do Klubu uwagach pisemnych, jak wreszcie w wystąpieniach artystów. Rzecz znamienita i zarazem bardzo radosna: naliczawszy i najwnikliwsze wypowiedzi wieczoru padły z ust wybitnego ucznia (prof. Płoszewskiego) oraz... kilkunastoletniego ucznia.

*
Szczególną uwagę poświęcono poszczególnym rolom. Oczywiście najczęściej uwag padło pod adresem odtwórczyni postaci tytułowej, Zofia Jaroszevska nasłuchiwała się dziesiątek wruszających komplementów — tak ze strony widzów,

jak kolegów. Podobnie reżyser Irena Babel i odtwórca roli króla Filipa, Roman Stankiewicz.

*
Nie brakło i uwag krytycznych. Dotyczyły one zarówno samej sztuki określonej jako: „mużaca”, „cłężka”, „dęta”, choć ambitna w założeniu, jak gry aktorskiej (m. in. uwaga: „Aktorzy nie umieją ruszać się w kostiumach”), jak inscenizacji i scenografii. Tutaj niektórych rozilly ubogie kostiumy lordów niekorzystnie odbijające na tle wspaniałych szat Elżbiety; innych rozilly — ruchome elementy-symbolne, jako niezwiązane stylem z umownością dekoracji.

*
Interesująco mówiła reżyserka przedstawienia, która na krakowskie spotkanie przyleciała specjalnie samolotem z Warszawy, gdzie, jak wiadomo, prowadzi Teatr Powszechny. Oto jej głos: „Zawleszone w przestrzeni elementy: tiara, miecz, pastorał — były również umowne; nie znała takich ozdób renesansowa architektura. Naszą myślą przewodnią jako inscenizatorów było uwytknienie permanencji wojen, które — pod różnymi przykrywkami — wciąż grożą, wciąż nekają. Zamierzaliśmy punktować światłami te emblematy podczas zmiany dekoracji, ukazując narastanie przyczyn wojny w tej sztuce, narastanie przeciwstawiających się sobie idei. Stąd z jednej strony emblematy rycerskiego rzemiosła, z drugiej symbole fanatyzmu Filipa. W projekcie scenografa (K. Pankiewicz, który z powodu choroby nie mógł przybyć do Krakowa) elementy te miały być bardziej nierealne, bardziej zawleszone w przestrzeni i groźniej punktowane światłami. Może za-

miar ten nie w pełni został zrealizowany, gdyż scenograf zachorował przed końcem prób”.

*
Nie brakło też anegdot z za „kulis” teatru. Witold Zatwarski opowiedział o „wypadku”, jaki zdarzył mu się przed kilkoma dniami na scenie. Oto zaczęli pelerynką o dekorację i upadł jak długi, rozpoczynając posęgi za Elżbietą po parku... na czworakach. W czasie przerwy Z. Jaroszevska zwróciła mu uwagę: — Nie wiedziałam, że samowolnie, bez porozumienia się z reżyserem, zmieniłeś koncepcję swej roli...

Inna była reakcja obecnych na sali przyjaćiół aktora, którzy ubolewali, że musi on co wieczór obijać sobie boki — dla sztuki...

*
Ktoś z sali rzucił uwagę: — A mnie się nie podobał fotel królowej Elżbiety! — Dlaczego nie podobał się panu mój fotel? — zapytała Elżbieta — Jaroszevska.

— Bo ja siedziałem wygodnie na miękkich pluszach, a pani nęczyła się na wysokim twardym stołku...

*
Nieco „gromów” padło i pod adresem krytyki, która na ogół dość surowo potraktowała przedstawienie Elżbiety, a jak podkreślano — „na spektakl trudno się dostać, taki ścisł”. W tej sprawie interesujące było wystąpienie seniora brucknerowskiego spektaklu, Leszka Stępowskiego (Marszałek Cecil), który mówił o nie zawsze wdzięcznej pracy aktora i niezrozumieniu jej nie tylko przez zwykłego widza, ale też przez recenzentów. —
KR. ZB.

Styczeń 1962